

SŁOWO

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

70, Faubourg Poissonnière

Telefon: PROvence 12-73.

Paris (X^e)

Konto czekowe P.K.O. Nr. 74

adres P.K.O. w Paryżu:

23, rue Taitbout

Prenumerata tygodnika SŁOWO

wynosi

Miesięcznie 7 fr. — Półrocznie 40 fr.

Kwartalnie 20 fr. — Rocznie 80 fr.

Konto Banku P.K.O. 74

Redakcja rękopisów nie zwraca.



ROK XVIII. Nr. 14 21 KWIETNIA Avril 1940 roku.

“LA PAROLE”

TYGODNIK — HEBDOMADAIRE POLONAIS.

Armja Weygand'a, której brak jest na Północy

(Cat) — „Moje prawe skrzydło jest pobite, moje lewe skrzydło jest pobite, moje centrum się cofa. Sytuacja doskonała. Przechodzę do ataku” — oto jest słynny raport Focha z czasów bitwy nad Marną, który powinien być duszą redaktorów komunikatów wojennych. Prawda, nadzieja i zapowiedź prawdy.

W ujawnianiu prawdy wojny swemu społeczeństwu znamy dwie, diametralnie sobie przeciwne metody, które nazwijmy niemiecką i angielską.

Niemiecką metodę nazwiemy krótkodystansową. Już od pierwszego dnia wojny zabroniono w Niemczech słuchać zagranicznych stacji nadawczych. Każdą wiadomość z pola walki słucha się wśród fanfar tryumfalnych. Z niemieckiego pola walki niemieckiego obywatela może dojść tylko wieść o niemieckim zwycięstwie i tylko wiadomość o kłęsce przeciwnika.

Angielska metoda informowania publiczności jest wręcz przeciwna. Nawet nas drażni swoją dokładnością, swoją rzetelnością. Już neutralne stacje zawiadamiają o zatopieniu dwóch okrętów niemieckich, a Anglikom jeszcze powoli i spokojnie cedzą: — „Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że dwa krążowniki niemieckie zostały zatopione”. Angielski komunikat nie wyprzedza faktów, przeciwnie, krąży za nimi, szukając potwierdzeń o charakterze bezwzględnego dokumentu. Jest to metoda długodystansowa, obliczona na długą wojnę. Anglia stosowała ją zresztą zawsze. Wyraża się w niej zaufanie obywateli do rządu i zaufanie rządu do patryjotyzmu obywateli i ich zimnej krwi i tego wspianego przekonania, że im się będzie gorzej powodziło angielskiemu orężowi, tem więcej każdy Anglik z siebie wydobędzie, aby ojczyźnie pomóc.

My, Polacy, stosowaliśmy raczej metodę... niemiecką. Pamiętamy to: „linja Siegfrieda” przerwana w 18 miejscach którą nas ugościło ministerstwo naszej propagandy, pamiętamy, w chwili kiedy bolszewicy zajmowali Wilno, wiadomość o rewolucji w Niemczech i przystąpieniu Włoch do wojny po stronie aljankiej. Dzięki tej ostatniej wiadomości wielu zawróciło dyszle i wpadło w ręce bolszewików. Tylko zbrodniarze mogą informować społeczeństwo z takim brakiem poczucia odpowiedzialności.

To też dla nas, Polaków, rozsiansych teraz w obozach zagranicą ważne jest bardzo abyśmy potrafili nauczyć się metody angielskiej. Nie głupi optymizm, który ci daje nadzieję z dnia na dzień, lecz szkolenie nerwów w czekaniu, w pewności na zwycięstwo finalne. Wiadomość fałszywa nadana dla podniesienia nastroju jest jak morfina, podnieca, ożywia, rozwesela, lecz wyniszcza organizm w przyszłości i powoduje jaknajwiększą depresję, gdy działanie jej się ulotni. Widzę już ółówek cenzora polskiego, jak mi chce skreślić krytykę polskich wiadomości fałszywych podczas wojny — w imię obowiązku wychowania społeczeństwa: — długotrwałość tej wojny odbije się przede wszystkim na naszej nieszczęśliwej Ojczyźnie. Tak jest! Ale nie ludźmi się, aby wojna była krótka. Przygotujmy się, że będzie długa, lecz zato bądźmy pewni, że Niemcy zostaną tak pobici i rozbitci, jak jeszcze nigdy w dziejach nie byli. Przebrali miarę krzywdy i nieprawości. Im dłużej będzie trwała wojna, tem dokładniej Niemcy zostaną pobici.

Niemiecki zagon na Norwegję

Zagon niemiecki na Norwegję i zajęcie Danji rozpatrywać trzeba osobno pod względem znaczenia propagandowego, a osobno — wojskowego.

W propagandzie już odrazu, w pierwszej chwili Niemcy ponieśli klęskę. Funt i frank zaczęły natychmiast zrywkować na giełdach neutralnych. Okazało się, jak dalece opinja neutralna ma zaufanie do potęgi anglo-francuskiej, jak dalece myśli, że gdy się coś zaczyna, to znaczy, że bliskie jest zwycięstwo anglo-francuskie.

Ale na tem nie koniec. Wiemy przecież, że propaganda niemiecka nie próżnuje, że w krajach neutralnych posiada swe liczne biura nie liczące się z groszem. Otóż propaganda ta wyzykiwała wszystkie niedogodności jakie dla neutralnych wynikają ze stosowania blokady anty-niemieckiej, a od czasu incydentu z „Altmarkiem” propaganda ta zawiązała, że koalicja gwałci neutralność państw małych. Widzieliśmy nawet owoce tej propagandy w postaci artykułu duńskiego ministra Muncha wymierzonych przeciw aljantom. I oto wszystko odrazu runęło. W ciągu kilku nocynych godzin runęły wszystkie tezy, na wwiercenie w mózgi których wydali Niemcy tyle pieniędzy. Przed oczyma neutralnych z jasnością pioruna stanęło niebezpieczeństwo niemieckie. Prawda, była przedtem: Czechosłowacja, Polska, Litwa, Łotwa, Estonia i Finlandja. Ale to wszystko były kraje położone pomiędzy Niemcami a Rosją. Co do Finlandji, niemiecka propaganda wbiła przekonanie, że to Niemcy właśnie dopomogli do przerwania tragicznej dla Finlandji wojny. I oto tutaj zaatakowane zostały państwa należące całkowicie do zachodnioeuropejskiej wspólnoty, państwa pacyfistyczne, „nie wadzace nikomu”, państwa, które sami Niemcy mieli nibyto osłaniać przed atakiem. Nastrotje we wszystkich państwach neutralnych przechylały się natychmiast w stronę prawdy. Są dowody, że opinja publiczna Holandji, Belgji wyciągnęła z dnia 9 kwietnia wszystkie należyte konsekwencje. W Ameryce również ostatnia awantura niemiecka podzielała wspaniale.

Co do wojskowej strony zagadnienia, to mamy tu do czynienia z taktyką wojenną opartą na ruchu, podobnie jak to było podczas wojny z Polską. Błyskawiczne, daleko sięgające uderzenie. Uderzenie w słabszego, aby rozdzielić przeciwników mocniejszych. Ani chwili nie należy przypuszczać, aby Niemcy chcieli zająć Norwegję i na niej poprzestać, że swobodną Szwecją za plecami. Inniemi słowy: uderzenie na Norwegję to tylko wykonanie planu według którego Niemcy z Sowietami podzielili się mająć pomocą. Sowiety oddały coprawda Finlandji Petsamo. Ale to nie znaczy. Ta wojna obfituje w manewry zaciemniające sytuację. Napad na Norwegję był możliwy dla Niemców tylko w porozumieniu z Sowietami i raz jeszcze dowodzi, jak dalece nie mają racji ci, którzy mimo wszystko, dotychczas pokładają jakieś nadzieje na kłótnię Hitlera ze Stalinem.

Dalszy ciąg na stronie 2-ej.

Ignacy Matuszewski Wymowa milczenia

Stalo się to, co stać się musiało. Krew poczęła płynąć. Pierwsze gromy dalekiej jeszcze burzy toczą się przez niebo. Miliony ludzi jeszcze czeka z bronią u nogi. Ale setki tysięcy już idą do walki, stąpają już ostrożnie przez osmieszony las, wypatrując wroga wśród milczących drzew; gwałt znowu stanęły w płomieniach miasta, wczoraj spokojne i ciche; znowu matki schylają się w rozpacz nad poszarpanymi ciałami dzieci i znowu męstwo zrywa się pierś własną osłaniać drogę przemocy, a innym strach, jak czarny krak, sieda na ramieniu i poucza że najwyższą mądrością jest poddanie, najpewniejszą przystąpią niewola...

Jak słyszą te pierwsze pomruki nadciągającej burzy tam w Polsce? Jak słyszą je tam w ciemnych pokojach o oknach zabitych deskami, w ruinach domów, w zgłiszczach miast? Jak słyszą je ludzie, co są wygnanymi na własnej ziemi, tudzież wypędzeni z domów przez siebie wniesionych, ograbiemi z ziemi zdobytej pracą i miłością pokoleń, torturowani najstraszliwiej i niewygodnie, nieznomi w dumie i oporze? Nie wiemy, Milczą. Ale wiemy, że to nam słyszeć trzeba ich milczenie. Ze musi, ze powinni słyszeć je każdy Anglik, każdy francuz, każdy norweg. Ze stać się tak nie może, aby podmuchy wichru, co zrywa się razem z wiosną, rozwiał bez śladu gorzki dym tamtych pogorzeli, aby nowa krew, co wsiąka w ziemię, zapomnieć pozwoliła o tamtej, już przelanej, aby huk dział, co błyskawicą dziś ogniem między Bałtykiem i Oceanem Lodowatym zagłuszył echo wystrzałów które grzmiały samotnie pod pustym, pogodnym niebem na Helu, na Westerplatte pod Kutnem, Modlinie, Lavowem, co były bezustannie, a bez wtoru, dniem i nocą, przez długi straszny miesiąc, z płonących murów Warszawy.

Dozwolę sobie tutaj tylko milczenie. Są tacy co je słyszą i ci są pełni łęku. Nie darmo Goebbels nakazywał w niedawnych zleceńiach dla publicystów niemieckich „nie pisać nic o Polsce”. Musiał tak czynić. Bo Polska jest krajem, dla którego pokonania użyta została cała potęga Niemiec, cała ich technika, cała bezwzględność, cała chytryść, całe okrucieństwo. A przecież i to nie wydało się wystarczające. Przeciw Polsce i przeciw jednej Polsce Niemcy otrzymały pomoc sojusznika, którego po dziś dzień wola nie mieć przeciw sobie, najpotężniejszego mocarstwa świata: — aż dwóch Gołjatów trzeba było, aby mieć pewność, że ten Dawid zostanie powalony. Mimo przewagi i mimo okrucieństwa, mimo podstęp i mimo zwycięstwa — w Polsce, i w Polsce właśnie, nie znalazł Hitler po dziesięć dni swej Hachy ani swego Quislinga, nie znalazł Stalin swego Kuusina. Nie pomógł strach, co każe królom ugiąć głowę w jarzmo, nie pomógł podstęp bo nie miał o kogo zbrodziejskich rąk zaczeplić, nie pomógł terror, co wznośli, jak na Golgotcie prawdziwie krzyż, że z ukrzyżowanym za życia. Sposród lasu krzyżów i lasu zrubienic bucha ku Niemcom — w lodowatym milczeniu Polski, w jej cierpieniu bez skargi i bez załamania — najgroźniejszego wyzwanie, jakie im rzucić było można: pogarda powalonego wobec chwiłowego zwycięzcy. I stąd ów lęk przed powaloną Polską. Stąd ten wysiłek bezustanny, ciągły, aby dalej walczyć z pokonanym, aby dalej zabijać i niszczyć, aby dalej grabić i burzyć. Stąd takie rozporządzenia, jakie ostatnie polecenie Franka, nakazujące rozbiórke w Polsce wszystkich fabryk, niepracujących na obronę niemiecką, jak zarządzenie Goeringa, konfiskujące całą własność ziemską. Niemcy słyszają i rozumieją milczenie Polski. I lękają się, aby świat go nie usłyszał. Aby nie wiedział, że istnieją pokonani, którzy się nie poddali, którzy nie tylko zniosli z zaciśniętymi szczękami każdą torturę, ale, co więcej, — pogardza oprawcą. Dlatego nakazują i sobie milczenie o nim — i w milczeniu prowadzą każdego dnia i każdej nocy masowy mord bezbronnym.

Im bardziej zbliża się godzina próby — tem bardziej pragnąc muszą Niemcy, aby zapomniano o Polsce. Tembardziej pragnąc muszą, aby świat nie wiedział, że był, że jest ten kraj, co nie uznał ich prawa do władania innemi i przed i po rozprawie orężnej. Żeby zapomniano, iż kraj ten zadał im straty najboleśniejsze, jakich zaznali dotychczas — oni, zdobywcy bezkrwawo tylko ziem, „protektorzy” tylu narodów. Ze kiedy

ukończyli — wspólnie z Rosją — swoją „błyskawiczną” wojnę — na ziemi leżał straszakami co pięć kilometrów samolot, a kolubny czołgów odjeżdżać musieli z Polski na lorach. Ze trzykroć więcej żołnierzy niemieckich, niż obejmuje dzisiaj ich korpus ekspedycyjny w Norwegji — spoczęło na zawsze w ziemi w Polsce. Ze i dzisiaj — ten rozdarty, zniszczony, pobity, pobity przeciw narod — zmusza ich do trzymania w garnizonach pogotowia więcej wojska, niżli muszły na podobój Skandynawji. Muszą to ukrywać. Więc rozporządzają nad Polską zasłonę milczenia.

Tak było zresztą od początku. Cała wojna polska — była niemą wojną. Pamiętacie, jak milkiły kolejno, rozstraszkiwane z powietrza stacje radiowe Katowic, Krakowa, Torunia? Jak specjalne eskadry ruszyły na Wilno — tylko w tym jednym celu — aby przestało mówić? Pamiętacie bombardowanie stacji łowickiej, które słyszał było w odbiornikach? Zniszczenie Baranowicz, gdzie audycja umilkła w pół zdania? A potem tylko ten milki, daleki głos, Warszawy II-iej, jedyny już głos Polski walczącej, wolający w przestrzeń skłębionym od trudu gardłem prezydenta Starzyńskiego: „walczymy, walczymy wśród płonących ulic, wśród walących się domów, roztraskiwanych kościołów, w dymie, ciemności, ogniu, zniszczeniu, już nie za własną tylko, ale i za waszą sprawę. I walczycy będziemy do ostatniego ładunku, choć nie możemy gasić pożarów, choć w gruzy zmieniają się najcenniejsze pamiątki naszej historii, choć wiemy, że żadna odesiecz wozu nadejść nie może — walczycy do końca, za wspólną wielką sprawę” — Potem i ten głos zamilkł. I wielka cisza pokryła dzieje samotnych zmagañ, w których jeden walczył przeciw trzem, przeciw pięciu, przeciw dziesięciu. Dzieje nie tylko porażek ale i zwycięstw, nie tylko strat ale i cisow — dzieje odwagi i bohaterstwa. Ciemność opadała na sprawy wojny w polu, ciemność zakryła tę drugą wojnę, co rozpoczęła się natychmiast: wojnę rozbrojonego, ale nieugiętego narodu z najeżdżającą.

Maly Goebbels szepce do swoich: „Cicho — nie mówcie nic, nie piszcie nic o Polsce. Oni zapomną. Ludzie zapominają zawsze — zapominają wszystko. Otoczcie ten kraj nieugiętych szaleńców pierścieniem milczenia. Niech świat nie wie, że skoro nie mieli Hachy — nie będą mieć młot, nie będą mieć fabryk, nie będą mieć ziemi, nie będą mieć własnego domu. Niech świat zapomni, że osmielili się nam przeciwstawić, że osmielili się oprzeć wielokrotnej przewadze, że nie ukiekli i nie uderzyli czołem o ziemię, kiedy, przekształcając całą naszą przeszłość, otoczyliśmy ich przemocą od zachodu i wschodu. Ukryjcie rany, jakie nam zadali, klamcie że nic nas nie kosztowało to zwycięstwo, i że tam, gdzie nie znalazł się ani jeden żołdak, że i tam mieliśmy tajnych szprymierzeńców. Im zaś samym pokazujcie, że ten kto się ugnie, że ten kto się podda — ten zachować może nie tylko dom i ziemię, nie tylko życie i mowę, ale nawet pozór królestwa.”

I maly, czarny Goebbels nie wątpie się myli. Czas, jak woda jednako spłókuje nagrobki i kamienie. Każda jego fala zalewa niepamięć to, co się stało. Któregoś dnia, świętując zwycięstwo pod Narvik radjostacje Londynu i Paryża odegrały hymny angielski, francuski i norwieski — zapomniano o polskim, choć statki polskie były gdzieś tam własnie, na ciemnym morzu północy. Im wyższe będą nadciągające fale, im dramatyczniejsze będą wypadki — tem bardziej w odległości i w niewiedze odchodzić będzie niema a straszliwa polska wojna, tem łatwiej świat zapominać będzie o tych, co walcząc polegli i o tych, co trwając walczą. A przecież tak być nie może. Przecież to na barkach narodu polskiego legło najcięższe w tej wojnie brzemie. Przecież ten naród, rozbity i powalony, ogarnięty podwójną przemocą, zgniewiony najokrutniejszą niewolą — umiał znów, jak żaden może inny, wywalczyć z pod ziemi wielotyśne zastępy żołnierzy, a pod niebo wysłać tysiące lotników. Ten naród ma prawo, aby głos jego słyszany był we wszystkich sprawach narowni z innemi. Premier Rządu Polskiego ma prawo zasiadać wszędzie tam, gdzie zasiadają Premierzy Rządów Szprymierzonych, bo głos jego jest głosem milionów tych, co walczyli w najtrudniejszych warunkach.

Dalszy ciąg na stronie 2-ej.

“I wielka cisza pokryła dzieje samotnych zmagañ, w których jeden walczył przeciw trzem, przeciw pięciu, przeciw dziesięciu.”

W pokoju pracy angielskiej

(Lup) Londyn w kwietniu.

Ostatnie zmiany w gabinecie angielskim nie stanowią rewolucji. Od pierwszego dnia wojny ustaliła się hierarchja polityczna, która trwa dotychczas: Chamberlain jest Nr 1, Churchill Nr. 2, lord Halifax Nr. 3, a dalsze miejsca w rządzie zajmują, ale już na duzo niższym szczeblu, sir John Simon i sir Samuel Hoare. Po ostatnim przetasowaniu tek, ta hierarchja się nie zmieniła. Przez usuniecie lorda Chatfield, ministra koordynacji obrony, i skasowaniu jego urzędu, kompetencje Churchilla zostały rozszerzone; ma to jednak znaczenie tylko formalne — już dotychczas bowiem Churchill tak górował siłą indywidualności nad sędziwym admirałem, że, jak list dymisyjny lorda Chatfielda ucciwiwe zaszczepił, minister koordynacji obrony nie miał w praktyce nic do roboty. Od początku wojny Churchill kieruje de facto wszystkimi resortami obrony narodowej.

Jedyną prawdziwą zmianą polityczną w Anglii byłoby przesunięcie Churchilla z pozycji Nr. 2 na pozycję Nr. 1. Na to jest za wcześnie. Być może do tego dojdzie, o ile nie będzie do jesieni większych działañ wojennych, względnie, jeśli ich obrót będzie niepomyślny. Ale Anglikom się cierpliwi i przedczesne kryzysy są niestwierdzone, jak we Francji, tutaj się nie zdarzają. Większość angielskiej opinji publicznej cieszy się z każdego wzrostu wpływów i pozycji Churchilla, ale na jego gabinet jest dotąd nieprzygotowana.

Nominacja lorda Athlone, brata Królowej Mary, na general-gubernatora Kanady jest jeszcze jednym przykładem dobrych obyczajów politycznych Anglii. Stanowiska general-gubernatorów dominion i wiekróla Indji są nietylko przyjemne i wysoce szacowne, ale ponadto najwyżej płatnymi „posadami” w dużym szeregów dostojestw, którymi rozporządza Korona, a w praktyce — via premier — partja rządząca. Jakżeż wielka byłaby tendencja w innym, demokratycznym kraju używać tych beneficjów dla wynagradzania przyjaciół, zwolenników, klientów i rozmaitych dorobkiewiczów politycznych. Samoograniczenie się jest warunkiem trwałości każdej demokracji. Teoretyczna równość obywateli jest tem łatwiejsza do utrzymania, im bardziej praktyka potrafi respektować nierówności, istniejące w życiu, pomimo wszystkich ustaw i zasad. Nie jest równie groźna dla ustroju demokratycznego, dla partji rządzącej, dla prestiżu władzy, i wrzesie dla dobrych obyczajów, jak rozpowszechnienie się przekonania — wszystko jedno słusznego czy niesłusznego — że polityka jest drogą do fortuny, że klucz partynj jest decydujący przy obsadaniu stanowisk, że zasada „ręka rękę myje” zostaje podniesiona do godności kanonu rządzenia.

Do doskonałości ustroju angielskiego jest rezultatem przede wszystkim obyczajów. Życie polityczne wymaga specjalizacji. Z istoty swej składa się ono z trzech czynności: myślenia i dyskusji, decyzji, wykonania. Pierwsze jest działaniem nietyłem parlamentu, ile publicystyki. Druga jest istotą rządu. Trzecia jest terenem pracy biurokracji.

Ten podział jest słuszny i przeszerzany w Anglii bardzo ściśle. U nas podział był i jest inny: np. specjalista od polityki zagranicznej może być kolejno autorem artykułów o sytuacji międzynarodowej, sekretarzem ambasady, konsulem czy ministrem spraw zagranicznych. Specjgospodarczy może być i radcą w skarbie, ministrem handlu, dyrektorem B.G.K. Taka „specjalizacja” jest w istocie pomieszaniem wszystkich istotnych kompetencji: pierwszorzędnym dziennikarzem może być niedolnym do powzięcia decyzji. Znakiem stanu może być najgorszym urzędnikiem. Najsprawniejszym urzędnikiem może być bezwartościowym jako minister, do chrzanu jako pisarz i publicysta.

W Anglii te trzy działy życia publicznego są rozgraniczone przez tradycję i dobrowolną dyscyplinę. Najwybitniejsi pisarze polityczni w Anglii, Voigt, Garvin, Dawson, Stead itd. nietylko nigdy nie piastowali i

nie będą piastować żadnych urzędów, lecz nie są nawet członkami parlamentu i nigdy do niego nie kandydowali. Czynne działanie polityczne wymaga kompromisów i różnych taktycznych wybiegów, publicystyka natomiast musi być przedewszystkiem szczera i niezależna. Zgodnie i owocne współzycie publicystyki i polityki zaczyna się od rozdzielenia od stołu i łoża. Publicyści rezygnują z karjer. Politycy rezygnują z wpływu na prasę. Rząd brytyjski nie ma tutaj swego organu — Times np. ostatnio bardzo zjadliwie omówił rekonstrukcję gabinetu. Oczywiście, finansowe faworyzowanie pewnych pism, rozróżnianie dziennikarzy na „swoich” i „opozycyjnych” jest nie do pomyślenia. Kosztem ograniczenia swych ambicji, dziennikarze uzyskali niezależność, pewność jutra, godność osobistą i zawodową, zupełną swobodą badania, dyskusji i krytyki. Zrezygnowali ze świecidełek, by posiadać prawdziwą broń, potężny oręż: nie robią karjer — stanowią potęgę. Nie mają udziału we władzy — wywierają na nią decydujący wpływ. Nie dostają urzędów — i nie stali się urzędnikami.

Drugą gałęz brytyjskiej korporacji politycznej — to Civil Service, urzędniczy biurokracja. W pierwszej wymaganym jest talent, w drugiej fachowa wiedza, sumienność, obowiązku. Ustawy bronija Civil Service od konkurencji, intruzów, od protekcyjnej polityki. Stanowi on zamknięte ciało, w którym wysługa lat stanowi w pierwszym rzędzie o awansach. Choć wszyscy urzędnicy należą do skarbu, w którym podsekretarz stanu (jest nim obecnie główny sir Horace Wilson) jest szefem całego Civil Service, przejście z jednej dykasterji do drugiej jest rzadkie, a do stanowisk ministerjalnych zupełnie niemożliwe. Nie było wypadku, by ambasador został Foreign Secretary; ale też prawie się nie zdarza, by polityk został ambasadorem, a już nie do pomyślenia jest, by ktoś z parlamentu, prasy czy „sfer politycznych” został radcą ambasady, sekretarzem poselstwa, czy szefem sekcji w M. S. Z. Urzędnicy nie mają wpływu na politykę, którą ustala gabinet — są wykonawcami woli szefów, których nieraz nie lubią i krytykują — krytykować prywatnie zawsze każdemu wolno — ale którym się podporządkowują. W Foreign Office np. napewno niema „ludzi Halifaxa”, tak jak nie było „ludzi Edena”. Wielu krytykowało np. t. zw. politykę monarchijską, ale nikt o nią nie oskarżał sir Neville Hendersona, który był jej głównym wykonawcą. Znowuż, kosztem rezygnacji z pewnych możliwości, może tentujących, Civil Service zabezpieczył sobie pewność posad, pensji, emerytury, niezależność swego składu personalnego od nacisku politycznego, święty spokój i osobistą zupełną wolność poglądów politycznych.

Wrzesie trzeci element — „czysta” polityka, której istotą jest rzadzenie, czyli pobieranie decyzji: „kolita polityczna” w Anglii — to prawie wyłącznie członkowie dwóch klubów: Izby Lordów i Izby Gmin. Członkostwo pierwszego klubu jest dożywotnie ustawowo, drugiego — w praktyce. Lordowie są członkami dziedzicznymi, poslowie — prawie. Znaczną część lordów — przed oddziaływaniem parostwa — zasiada w Izbie Gmin. Tendencją do tworzenia dynastji politycznych jest zdumiewająca w tym kraju: synowie parwenjusza, Joseph Chamberlaina, doszli obaj w Izbie Gmin do najwyższych godności; stary Lloyd George ma w Izbie i córke, i syna, i zięcia, zięć Churchilla jest też posłem, syn Macdonalda jest ministrem, lady Astor ma męża, syna, zięcia, szwagra, siostrzeńców w parlamencie. Polityka angielska jest w bardzo dużej mierze zawodem rodzinnym. W ogromnej większości politycy brytyjscy składają się z ludzi, posiadających tytuły, majątek, i wykształcenie w tych sławnych „public schools”, szkołach średnich, dających polar i staranne wychowanie, z których Eton jest najstarszą. Ojcowie dzisiejszej rządzącej trójki — Chamberlaina, Halifaxa i Churchilla — byli wszyscy trzej ministrami korony — a 75% członków obecnego gabinetu składa się z osób o tytule lordwskim, pochodzących z rodzin lordwskich, lub conajmniej ożenionych z córkami lordów (np. Duff Cooper).

Dalszy ciąg na stronie 2-ej.

Armja Weygand'a...

Dalszy ciąg ze strony 1-ej.

Premjer Daladier wskazał, że Finnowie nie prosili koalicji o pomoc. Ale wątpię czyby Finnowie strzelali do okrętów, któreby już w grudniu ubiegłego roku przywoziły im pomoc. Zgadza się ze zdaniem tych, którzy twierdzą, że wojna fińska stanowiła dla sprzymierzonych okazję zabezpieczenia sobie północy.

Armja Weyganda której brak jest na północy

Czem jest armja Weyganda na południu? Asekuracją przeciwko germano-sowieckiej kooperacji na bliskim Wschodzie.

Takiej armji brak było. Jakby się teraz przydała w Narvik.

Przed powstaniem paryskiego „Słowa” pisywałem przegląd prasy francuskiej w „Głosie Polskim”. I oto pod datą 8-go grudnia znajduje swoją notatkę, iż p. Fabry w „Matinie” pisze: — „Czy ktokolwiek przed trzema miesiącami mógł przewidywać, że wojna będzie się toczyć w Finlandii?” Odpowiadam na to: — „Owszem, byli tacy”. Nic zresztą dziwnego. My tam w Wilnie byliśmy bliżej bałtycko-rosyjskich zagadnień.

W dniu 9 grudnia piszę: — „W każdym razie nie na linji Siegfrieda i Maginota, ale na scherach Szwecji, wśród kanałów holenderskich należy szukać odpowiedzi na pytanie, co się stanie z Europą, z cywilizacją wolnych ludzi i narodami wolnymi, co się stanie z nami?”

Cenzurowane

W dzień Bożego Narodzenia pisałem, że węglem szwedzkim zapiekuje się Hitler, a Norwegja stanie się „pistoletem wymierzonym w Anglię.”

Cenzurowane

IGNACY MATUSZEWSKI

Wymowa milczenia

Dalszy ciąg ze strony 1-ej.

runekach, tych, co walczą dzisiaj w milczeniu każdego dnia i każdej godziny — tam w Polsce.

Przeciw Polsce prowadzona jest nowa wojna niemiecka: wojna zapomniała. Wiemy, że Niemcy przegrają tę wojnę, przegrają niedługo, kiedy trząsk polskich karabinów, kiedy huk polskich armat odpowie im, że daremny był ich wysiłek, że próżne jest ich okrucieństwo, że na nic się nie zda ich najazd — bo Polska ma wiele wad i grzechów, wiele zaniedbań i błędów, wiele win i omyłek, ale ma jedną cnotę, że nie zna ceny, za którą zrezygnowałaby z

wolności i honoru.

Ta odpowiedź jedyna prawdziwa będzie dana. Nim to przecież nastąpi, a nawet kiedy to nastąpi — na każdym cięży obowiązek walki z niemiecką próbą przywrócenia Polsce ciałemu zapomnieniu.

Nie będzie to walka łatwa. Tu czas jest sprzymierzeniem wroga. Dlatego w wyspy czynić musimy, aby każdemu strzałowi, który się teraz rozlega — odpowiadało tamto echo, echo pierwszych na świecie strzałów, którymi spotkano potęgę niemiecką — echo z pod Warszawy.

Ignacy Matuszewski.

W pokoju pracy angielskiej

Dalszy ciąg ze strony 1-ej.

Od czasów patrycjatu rzymskiego nie było równie potężnej arystokracji, i jej przewaga, a zarazem trwałość tej przewagi, jest zdumiewająca. skutków dodatnich: w tych kółkach dziedzicznej oligarchii ma szereg skutków dodatnich w tych kółkach rodzinnych mało jest nienawisności osobistych, niema parwenjuszowskiego „pchania się”, niema tej potrzeby reklamy, którą odczuwają arrywierzy społeczni, niema uganiania się za posadami, pieniędzmi, protekcją. Parowie i posłowie są niezależni, nieprzekupni, odważni. Różnicę poglądów nie uniemożliwiają stosunków osobistych. Wyborcy wskazują tylko, którzy członkowie oligarchii cieszą się w danej chwili większą popularnością. Samej zasady, że oligarchja ta rządzi nie podważają.

Oligarchja ta rządzi, ponieważ znowu umie narzucić sobie samej pewne ograniczenia. Ludzi wyjątkowo zdolnych, choć z innej sfery, od czasów Disraeliego przyjmuje do swego łona. Braku zdolności, a zwłaszcza braku charakteru, żadne partyjne zasługi, żadne osobiste koneksje na długo nie pokryją. Jawność życia publicznego pozwala każdemu wyrobić sobie zdanie o wartości rządzących. Każdy minister musi bronić swej polityki, za każdy akt ktoś musi przyjąć wyraźną, indywidualną odpowiedzialność. Nie wolno się od niej uchylać. Nie wolno jej przewracać na urzędników.

Oligarchie mają do dyspozycji funkcje rządu. I tylko te. Niema w niej żadnych specjalności. Halifax piastował teki oświaty, rolnictwa, Indyj etc. Churchill był ministrem handlu, spraw wewnętrznych, marynarki, wojny, kolonii, skarbu. Chamberlain kierował pocztą, zdrowiem, skarbem. Ministrem wojny jest zawsze cywil: jedyny wyjątek, lord Kit-chener był, jak wszyscy to uznali, najgorszym ministrem wojny, jakiego Anglja kiedykolwiek miała. Ale na gabinetzie ambicje polityków się kończą. Na bankietach nawet premier zajmuje miejsce niżej od książąt i markizów. Na sądy rząd niema żadnego wpływu. Na samorządy również. Na teatry. Na domnia. Na uniwersytety. Nawet na kolonie: z wieokrętem Indji — rząd koresponduje, ale nie wydaje mu rozkazów. Na okolicie wojennym pierwszy lord admirałicji jest tylko gościem kapitałna: nie ma on prawa wydawać bezpośrednio marynarzom żadnych rozkazów, może tylko prosić ewentualnie kapitałna, by zechciał je wydać.

Służba w Anglii jest najrzeczniejsza na świecie. Ale wymaga tej samej uprzejmości w stosunku do sie-

bie. Pracuje w wielkiej instytucji angielskiej, w której muszę kilka razy dziennie jeździć windą. Jest przyjemnym, że wychodząc z windy, mówi się „dziękuję”. Raz w pospiechu zapomniałem tego sakramentalnego obowiązku. Oburzony windziarz wychylił się za mną, i „thank you” zawołał na całe gardło!

W moim hotelu częstowałem pewnego Polaka herbata. Rodak mój był niezadowolony z porcji cukru i zrobił na ten temat kelnerowi wymówki, które, na warszawskie stosunki, byłyby bardzo wytworne. Kelner oczywiście cukru nie dodał, lecz, gdy gość mój wyszedł, oświadczył mi chłodno: — „Obawiam się prosić pana, że nasz hotel nie jest dość dobry dla pańskich gości. Może pan zechce zapraszać ich gdzieindziej”.

Pracuje w instytucji angielskiej. W porównaniu z urzędowaniem polskim jest to sanatorium dla nerwowo chorych. Po pierwsze, nikt się z nikim nigdy nie wita. T. zw. macaniej ręki nie jest uprawiane poza pierwszym shake-hand'em przy poznaniu się. Do wysokich przełożonych mówi się „sir”, do innych „Mr. so and so” — żadnych tytułów. Wszystkie polecenia są wydawane na piśmie — nic się nie robi na głos. Każdy jest zachęcany do inicjatywy — ale wyłącznie w formie memorjałów na piśmie. Konferencje, uzgadniania niema nigdy. Do szefów wyższych jest się wzywany z uprzedzeniem o tygodnie z góry i o temacie rozmowy — a o wyznaczonej godzinie nie czeka się ani minuty. Nikt się nie miecza, od tego, jak podwładny pracuje — bada się tylko efekt. Żadnych uwag i moralów: albo „władza jest zadowolona, albo się wylatuje. Każdy urzędnik ma swą daktlografię w swym pokoju, niema walki z „kancelarią”. Co pół godziny do każdego pokoju wchodzi żoźny, na jednej półce składa pocztę przychodzącą, z drugiej zabiera wychodzącą. Pensje wpłaca się przez bank, nikt niema dodatków, czy innych zapomóg etc. Anglijcy nikogo nie protegują i nikogo nie przesładują. W urzędzie angielskim nikt nie ma przyjaciół, ani wrogów. W stosunkach pozasłużbowych niema żadnych rang, faworów.

W stołowie, i generalny dyrektor, którego poprzednik jest obecnie członkiem gabinetu, i woźny stają w tej samej kolejce. Do głowy nikomu nie przyjdzie ustąpić szefowi miejsca. Inwigilacja personalu jest bardzo ścisła, ale i bardzo lojalna. Gdy jakakolwiek telefoniczna rozmowa, która stała podsłuchana, wydaje się niewłaściwą, natychmiast zainteresowany — i wszyscy koledzy — dostają

Czy wiecie że...

Czy wiecie... kim jest Quisling? Człowiek o rudych włosach i niespokojnie biegających oczach, który jak Hacha stanął na czele kompromisowego rządu?

Quisling przez długie lata był sekretarzem i współpracownikiem Fridtjofa Nansena, sławnego, norweskiego podróżnika, który na nartach przebiegł Grenlandję, wędrował przez Ocean Arktyczny na swoim słynnym „Tramie” i rozwinął jako delegat S.D.N. działalność humanitarną na wielką skalę, zaco w roku 1922 otrzymał nagrodę Nobla.

Quisling włada biegle językiem rosyjskim jako pomocnik i tłumacz jeździł z Nansenem do Rosji w latach wielkiego głodu, został tam potem jego zastępcą, ożenił się w Charkowie z Rosjanką, która miała na niego silny wpływ i począł zdradzać wyraźne sympatie dla komunizmu. Prostolinnij Nansen ufał jednak swemu sekretarzowi.

Po śmierci Nansena w 1929 Quisling wrócił do Norwegji z ambicją odegrać polityczną rolę. Na wstępie ofiarował swe usługi partji socjal-demokratycznej, ale potraktowano go tam jak szpiega i prowokatora. Odechnięty przez partje lewicowe, wstąpił do nowoutworzonej partji agrarnej. I wreszcie do partji w roku 1932 został ministrem obrony narodowej. Jego pierwsze, ministerjalne posunięcie było charakterystyczne — wysłał oddziały wojskowe na spotkanie strajkujących robotników.

Uzyskanie stanowiska nie zaspokoilo jednak jego ambicji; Quisling cierpiał wciąż dalej na kompleks niższości, żądry rozgłosu i popularności. Któregoś wieczoru, kiedy wracał z ministerstwa z ważnymi dokumentami został napadnięty przez nieznaną osobników, którzy go jednak nie obrabowali, ani też ranili, oprócz

rozciętego rękawa nie pozostało na nim żadnego śladu gwałtownych przeżyć. Gdyby p. Quisling nie pisał wówczas ministerjalnego urzędowego, zostałby być może pochłonięty do odpowiedzialności za symulowanie do odpowiedzialności w urzędzie śledczym. W każdym razie dopił swego — przez parę tygodni nie mówiono o niczem innym.

Do upadku gabinetu agrarjuszy Quisling zerwał z partją, aby zabrać się do utworzenia nowej p.n. „Nasional Samling” (Wspólnota narodowa), opartej ściśle na nazistowskich wzorach. Nansen został dokładnie zwraczony, na jego miejsce wyrosło pomnianny — Hitler! Az nagle nowe bożyszcze — Hitler! Az nagle Nansen stał się spowrotem potrzebny, zaco był czeony w swej ojczyźnie, zaco miał autorytet. Quisling urządził seans spirytystyczny z wywoływaniem ducha Nansena. I wywoływanie ducha „przyjacielowi”, Nansen „ukazał się przyjacielowi”, więcej, wygłosił ogniste przemówienie, pompatyczne i ohydnie zredagowane, które natychmiast, skwapliwie przepisane, rozeszło się w tysiącach odbitek po całym kraju, każda rodzina norweska znalazła kopję w swojej skrzynce.

Nie wzruszył Quislinga oburzony protest dzieci zmarłego, ani niesmak jaki wzbudził swym eksperymentem, przeciwnie — znowo o nim mówiono! Po zawarciu paktu niemiecko-sowieckiego, Quisling, wielbiciel Hitlera, pobiegł czempredzej kumać się z komunistami i na ich czele wystąpił z gwałtownym atakiem przeciwko zorganizowaniu jakiegokolwiek pomocy dla walczącej Finlandji.

Dziś rudowłosy człowiek o rozbieganych, niespokojnych oczach wilka znów jest rad: oto przez walczącego kraj wyściągnął rękę do swego przyjaciela, Hitlera, i — gazety całego świata o nim piszą!

o tem piśmienne awizo, bez wymieniania zresztą nazwiska delikwenta. To wystarczy. Az nadto.

A wreszcie Anglijcy mają wrodzony talent do organizacji. To nie niemiecki drill. To jest coś tak spokojnego i naturalnego, że po paru dniach człowiek nie rozumie, iż można inaczej „amcić”.

W klubach angielskich popołudniu, choć może być sto osób w czystelnicy czy barze, jest tak cicho, że skrzyknięcie drzwi wydaje się niesamowite. Zaco, gdy wieczorem Anglijcy zbiorą się na „party”, są tak chałaśliwi, jak marsylczycy na Cannebierze. A o północy, gdy zagraja God save the King — to samo rozbrzykane towarzystwo zamienia się w automaty. Wszyscy wychodzą sztywnie, milcząco, cicho.

To bardzo dziwny naród, ci Anglijcy. Ale — wielki.

Na zakończenie, by przysłowie o słońcu nie straciło na aktualności... Anglijcy mają naprawdę dla Polaków i Polski dużo sympatii, choć wobec wielu instytucji polskich są usposobieni wysoce krytycznie. Ich chęć odbudowania Polski jest serdeczna i szczerą. Ale zrozumienia, że Polska — to nie jest tylko aktualne cierpienie, ale i potencjalna siła, że Polacy jedyni w Europie środkowej, zbudowanej na zasadzie narodowościowej, mogą stworzyć, w sprzyjających okolicznościach potęgę, która równoważyłaby niemiecką — tego zrozumienia nie widzę, nie czuję. Napewno go stworzyć nie można propagandą. Raczej siłą moralną. Powrót do ziemi obiecanej wymaga Mojżeszów, nie Napoleonów.

Lup.

Czynnik idealizmu w procesach gospodarczych

Wiek 19-ty przyniósł światu nowe wynalazki z dziedziny techniki i nowe problemy socjalne i ekonomiczne. Średniowieczna korporacja straciła ostatecznie swą rolę regulatora cen i płac, w związku z czym uznano niekrepowaną aktywność jednostek konkurujących swobodnie między sobą za najlepszy mechanizm gospodarczy. Klasyczna ekonomia stworzyła pojęcie „homo economicus”, który szukając zysku przez swoją działalność gospodarczą, jest nieomylnym instrumentem prawa podaży i popytu. Olsbrzymie perspektywy możliwości technicznych i wzrastający bezustannie dobrobyt, jak również nurtujący światłe umysły materializm filozoficzny sprawiły, że uznano bezapelacyjnie interes materialny jednostek za jedyny bodziec aktywności szerokiej mas. Pogląd ten przetrwał w ewoluujących zwolna teoriach ekonomicznych długie dziesiątki lat. Ostatnie dopiero czasy, na skutek rewolucyjnych zmian w dziedzinach zreformowały te zapatrywania.

Naszemu zdaniem trzy są zasadnicze motory wszelkiej działalności ludzkiej: chęć zysku, ambicja osobista i idealizm, przyczem zarzykować możemy definicje, że chęć zysku jest dążeniem do polepszenia bytu materialnego jednostki, ambicja jest dążeniem do władzy we wszystkich jej formach lub do namiastek władzy jak zaszczyty i godności, idealizm jest natomiast przyczyną wszelkiej innej działalności. Stąd w dalszych wywodach idealizm będzie pojęciem niesłychanie szerokim.

W czasach wczesnego kapitalizmu sądono w sposób dość uproszczony, że chęć zysku pobudza do działalności gospodarczej, ambicja — politycznej, idealizm natomiast — do działalności filantropijnej, społecznej lub naukowej. Życie zadołał wnet kłam tym teorjom. Wczesny kapitalizm na skutek coraz poważ-

niejszych procesów koncentracyjnych zamienił się w obecny kapitalizm karteli, trustów i holdingów. Życie gospodarcze przestało się kształtować pod wpływem jedynie tak czy inaczej pojętego interesu materialnego, lecz zaczęło być terenoem coraz to bardziej do głosu dochodzących ambicji. Nie darmo nazwano potentatów nafty, węgla czy żelaza królami — tak jak królowie polityczni, pragnęli oni wpływać nie tylko na życie gospodarcze, lecz również w coraz większej mierze na życie w ogóle. W tym okresie widziemy więc już wyraźnie, że w działalności gospodarczej dwa działania bodzące: interes materialny i ambicja. Późny kapitalizm, w którym coraz bardziej uwiadczniały się przejawy degeneracji, wywołał w zdążykonalnych przez marksa i jego następców masach tendencje socjalizacji i etatyzacji.

Nie było przecież nie łatwiejszego jak upaństwowić dojrzałe już do tego gigantyczne i właściwie już monopolistyczne trusty czy kartele. Dochodzimy więc do okresu totalizmu gospodarczego, jak w Niemczech czy Rosji. Tutaj widzimy objaw odwrótny — do polityki nakładają ambicja, lecz polityka daje olbrzymi wpływ na życie gospodarcze — znowu więc widzimy, że ambicja i interes materialny zaczynają się zlewać, omaal że nie utożsamiać.

Przez ten cały czas nie brak oczywiście ludzi, którzy działają pod wpływem idealizmu; — Byrd czy Amundsen, Pasteur czy Curie-Skłodowska, Pius XI czy Kardynał Mercier, wszystko to są ludzie, których motorem życiowym jest najszerzej pojęty idealizm, szczyry poryw wiary w jakąś misję, którą winni swym życiem spełnić, lub głębokie umiłowanie bliźnich. Staraliśmy się zacytować przykłady ludzi, którzy kierowali się prawie wyłącznie idealizmem, tak jak są ludzie, których prawie jedynym motorem życiowym jest ambicja, lub inni, u których wszystko dominuje chęć zysku.

Zrobiliśmy tu krótki szkic historyczny, by wyjaśnić, że wiek 19-ty i początek naszego wieku stworzyły pewien stan rzeczy, w którym jedynie dwa bodźce działalności ludzkiej: z pośród trzech były de jure i de facto uznane przez naszych socjologów czy ekonomistów, natomiast trzeci z nich, t. j. idealizm był albo w rozważaniach naukowych pomijany, albo wpływ jego na harmonijne kształtowanie się życia ludzkiego świadomie lub nieświadomie usuwany na dalszy plan.

Jestem przygotowany na zarzut, który łatwo może mi być postawiony, że, przecież motorem wielkich ruchów ludowych jak hitleryzm, komunizm, czy faszizm, jest właśnie idealizm. Na to jednak odpowiem, że o ile doceniam dynamikę mas, o tyle poprostu w idealizm mas nie wierzę. Nie ulega wątpliwości, że twórcy ruchów popularnych kierują się idealizmem, ale wykonawcy kierują się przeważnie ambicją. — a masy albo biernością, albo interesem materialnym, który jest zagrożony oporem lub brakiem entuzjazmu.

Reasumując stwierdzić można, że każdy człowiek posiada tendencje do bogacenia się, pewną dozę ambicji i pewną dozę idealizmu, — i że zgodnie z poprzednią analizą, obecne formy życia, jeżeli chodzi o masy, nie gwarantują jednostce wolnego i harmonijnego upustu dla tych trzech dążeń. Stąd w dużej mierze płyną najrozmaitsze choroby społeczne czy ustrojowe.

Przejdźmy teraz na teren polski. Polska powersalska była krajem, który zniszczył materialnie i moralnie niewolę i wojną musiał w tempie przyspieszonym odbudować swój dobrobyt materialny i swoje stanowisko wśród innych narodów. Narody dynamicznie narzucały Europie wojennej szalone tempo — były to czasy wysiłku pracy, wysiłku zbrojenia, wysiłku produkcji. W tej sytuacji Polska musiała nie tylko dotrzymać tempa ale jeszcze odrobić stracony czas. Rzucano hasło bogacenia

sie i hasło mocarstwowości. Interes materialny i ambicja — na idealizm brakło niestety czasu. Należy się przede wszystkim dorabiać. Organizować produkcję i zbyć, handel i finansy — Polska armja miał być najlepsza, waluta najtwardsza, samoloty najszybsze. Chęć zysku i ambicja — prawie pycha. Precz z idealizmem! Za mało na to czasu, — idealizm to sentymentalizm, sentymentalizm to słabość, a słabości trzeba się wyrzec. Zapomniano, że niezdrowa i wygórowana ambicja całego narodu i płynąca stąd tendencja do bogacenia się za wszelką cenę przenosi się na obywateli, w których naturalna równowaga trzech motywów ludzkiej działalności zostaje zachwiana.

Skutki tego stanu rzeczy były dwójaki. Powolne zabicie idealizmu, przede wszystkim u młodzieży i niedoceniecie przez społeczeństwo tej działalności której pobudki tkwiły w idealizmie. Zapomniano że idealizm jest jedynym regulatorem hamującym jednostkę, która gnana żądzą bogactw lub żądzą władzy choćby w skali powiatowej, gotowa jest zawsze naruszyć prawa innej jednostki lub ogółu.

Wszystko to są już zdżdy rozpatrywania historyczne. Przed nami wisi nieprzenikniona i czarna jak gradowa chmura przyszłość. Burza jednak wreszcie przeminie, a czas nadejść odbudowy tego co zostało zniszczone. Byłoby błędem nie do przebaczenia nie wyciągnąć z usterek przeszłości nasze zagadnienie to nalezy dążyć do takiej organizacji społecznej, w której każdy z trzech motywów aktywności ludzkiej będzie mógł znaleźć należyty wyraz.

1) Życie gospodarcze winno być oparte na zdrowych podstawach. Gwarancją tego będzie pełne wykorzystanie wszystkich bogactw naturalnych kraju i pełne zatrudnienie ludności. Trudno w tej chwili precyzować formy organizacyjne życia gospodarczego gdyż te zależą będą w dużej mierze od gospodarczej or-

ganizacji Europy, — ale niemniej teoretycznie przyjąć można, że spełnienie wyżej wymienionych dwóch warunków, wykorzystania bogactw naturalnych i pełnego zatrudnienia, przyczyni się do stałego postępu gospodarstwa. Postęp gospodarczy daje w rezultacie zwiększony dochód społeczny. Nadwyżka ta winna być w sposób ściśle proporcjonalny podzielona między wszystkie elementy produkcji. Skutkiem tego wszyscy obywatele kraju znajdując odpowiednie warunki, w których dadzą upust zdrowej tendencji bogacenia się.

2) Jak już wspominaliśmy, wszelka działalność wynikająca przedewszystkiem z pobudek idealistycznych a więc: naukowa, artystyczna, społeczna, religijna, czy filantropijna, nie znajdująca w Polsce przed obecną wojną takich warunków na jakie zasługiwała. Dlatego jest więc koniecznym dążyć do organizacji, w której rejby wszelka działalność płynąca z idealizmu dawała również w odpowiedniej mierze zaspokojenie dwóch pozostałych tendencji, a więc, praca profesora, artysty, kierownika kooperatywy, księdza, czy siostry miłosierdzia, winna dawać nie tylko godziwy byt materialny, lecz również odpowiednie stanowisko w hierarchji społecznej. Takie postawienie sprawy da nam pełne wykorzystanie naszych nieprzejętnych zdolności indywidualnych i zagwarantuje zdrowy rozwój naszej nauki i sztuki. Nie powinniśmy zapominać, że udział nasz w tych dziedzinach, w ogólnym dorobku ludzkości, był zawsze i może być bez porównania większy od naszej politycznej mocarstwowości, — stąd stworzenie warunków w których indywidualizm polski będzie mógł bez uszczerbku dla ogółu wyrazić się, jest rzeczywiście rzeczą ważną.

3) W naszych poprzednich wywodach stwierdziliśmy, że liberalizm gospodarczy doprowadził pośrednio do etatyzmu. Oba te ustroje jednak stwarzają warunki, w których siłą rzeczy rozgrywać się muszą pewne

procesy społecznie chorobliwe. W ustroju liberalizmu gospodarczego, który nie będąc wcale jednoznacznym z liberalizmem politycznym, temu ostatniemu najczęściej towarzyszy, zwiększony wpływ na życie gospodarcze nie daje teoretycznie, zgodnie z zasadami demokratycznymi, zwiększonego wpływu na życie polityczne. W praktyce jednak dzieje się odwrotnie — sfery gospodarcze dyktują cały szereg posunięć z dziedziny polityki. Następuje to siłą rzeczy w formie nielegalnej, często drogą pośrednią czy bezpośrednio korupcji. Fenomen ten jest oczywiście społecznie niekorzystny. W ustroju etatystycznym zanotować możemy zjawisko odwrotne. Wyższe stanowisko rządowe kontrolujące życie gospodarcze nie powinno być przyczyną zwiększonych zysków. Wiemy jednak z doświadczenia, że w rzeczywistości jest inaczej. Z powyższych dociekań, wynika prawda, że byłoby społecznie najkorzystniej, by zwiększony wpływ na procesy gospodarcze w pewnej wspólzależności z wyższymi dochodami, dawał w sposób zdecydowanie legalny wyższy współczynnik udziału w życiu politycznym. Formy tego mogą być oczywiście najrozmaitsze, istotną natomiast jest, zdaniem moim, zasada. W ten sposób osiągniętej harmonijnej połączenie dwóch motywów aktywności obywateli, chęci zysku i ambicji osobistej. Równocześnie nalezy zastosować pewien współczynnik zwiększonego wpływu politycznego, w zależności od wyższych osiągnięć w działalności, płynącej z najszerzej pojętych pobudek idealistycznych, co dałoby się ująć zasadą, że w głosowaniu nalezy głosu raczej ważyć niż liczyć.

Nie wątpię, że zastosowanie tych zasad nastreży cały szereg trudności i zastrzeżeń, ale niemniej sądzę, że same zasady są zdrowe, gdyż przyczynią się ostatecznie do stworzenia warunków, w których każdy obywatel będzie mógł rozwijać swą działalność w zgodzie ze swoimi wewnętrznymi imperatywami. X.X.

Za czym się tęskni

Kiedy się widzi żołnierza siedzącego w lesie na pieknie, z głową utuloną między dłońmi — nie potrzeba być Ossowieckim, by wiedzieć o czym myśli.

O Kraju!
17-letni blondyn o niebieskich oczach i w niebieskim mundurze opowiada:

— Zawsze w niedzielę siedłem na mecz Polonii; zawsze byłem zachrypięty aż do środy — tak się nawrzeszczałem. Co tam się dzieje teraz z tym boiskiem przy ulicy Konwiktorskiej, z temi kortami tenisowymi tuż przy murze i z tymi warjantami co mieli szpital naprzeciwko?

— A tych główek szkolnych nie wspomina pan?

— Ech Boże! Ze trzydziście razy w ciągu roku drąlowałem z całym gimnazjum ze sztandarem, wroczyście, na jakis plac, przed jakiś zamek, do jakiegoś ministerstwa — tak samo go to nadszło jak teraz skrobienie kartofli.

— Jak się nazywał minister oświaty?

... Szc...ssss...j...j... zapomniałem. Był u nas nawet w szkole, gadał coś długo i strasznie nudnie, ziewaliśmy i deptaliśmy sobie po nogach.

Alé nazwiska profesorów, wózników, kolegów i wszystkich graczy ligowych, ten chłopak pamięta. I każdy dołek na boisku Polonii ma w oczach. Tylko Świętosławski wyliciał mi z pamięci.

Żobnierz dyplomowany, tj. taki co odbył przeszkolenie już w Polsce, gospodarski syn spod Ciecina, może godzinami mówić o polach jaliowych, o łakach aksaminowych, o ruinach zamku na górze, o miasteczku i o wiosce swojej przycupniętej w parowie.

— Jak się nazywał wasz wojewoda?

— Nie wiem. Dziękowałim Bogu, że nigdy do naszej wsi nie przyjechał; brama tryumfalna drogo kosztuje, nie musielim jak somsiedzi wykosztownąć się po próżnicy.

Drzewka sadzone wroczyście, gwóźdźce wbijane w kije satandarów, nieskończone akademie ku czci, kilometry depesz dziekczynnych, godzin milczenia dla wspomnienia, powitania spontaniczne, owacje rozentuzjowane, żywotowo oddawanie holdu, pochody, wywieszanie flag, mowy przez radio, orędzia do narodu, fotografie w witrzynach wśród kiebas, sprawozdania o przyjęciach, oracje bankietowe — ileż tego było w naszym życiu, jak przewalało się to po ulicach, jak zupymano tym subsydjowanemu gazetę, ile to koszowało czasu, wysiłku, pieniędzy...

... Nikt tego dziś nie wspomina, niktogo te bzdury nie grzeją. Odwrótnie — ma się złość do tych rzeczy, bo zastanawia obraz kraju. Każdy myśli z żalem o rozwalonym Zamku, nikt o tym co w nim mieszkał.

— Dżenna rzecz, mówi ex-uzorowy urzędnik, codzień przypominam sobie jakis dawne, nie nic znaczące powiedzenia żony, a z tyłu, tyłu akademii, które wysłuchałem, nie pamiętam ani słowa.

Kiedy to wcale nie dziwne. Jak ci słazcy tęsknią do swych halt, do kopańi, fabryk ogromnych.

— A Grażyńskiego chciałibyscie zobaczyć? Jest w Paryżu.

— Do diabła, chcemy Śląska, — nie jego.

W bibliotece obozowej często proszą: — Coś o Gdyni kolego.

— Voila.

Odnosi nazajutrz z wyrzutem: — Ja choć o Gdyni, nie o tym skzaradnym Kwiatkowskim. Jego fotografie tylko drażnią. Przecież podatki i praca, które stworzyły Gdynię, pochodzily od narodu — nie od tego karjerowicy.

Nikt nie wypożyczył z biblioteki leśniarki o Rydku. Leży bezużyteczna, zapomniana, zakurzona w kącie półki. Trzeba ją będzie spalić, albo powiesić, żeby nie zawadzała.

Rozmawiając niedawno z pewnym znajomym Ukraińcem wspomniałem mu o trudnych warunkach pracy na uchodźstwie, dobrze mu zresztą znanych. Mój Ukraińiec uśmiechnął się i powiedział mi:
"Wy dopiero zaczynacie. My to znamy od dwudziestu lat. Zobaczą, że będzie jeszcze gorzej". Mam w Bogu nadzieję, że jego przepowiednia, choć oparta na bolesnym doświadczeniu emigracji ukraińskiej i na dziejach naszego wychodźstwa z wojen poprzednich, nie sprawdzi się. Już to, co się obecnie u nas dzieje nie jest zabawna dzi trzeźwo myślący jest w kółku

Cenzurowane

Lepiej w tych warunkach nie próbować nikogo przekonywać, ale starać się zrozumieć na swój rachunek światek nas otaczający, wytumaczyć jego schorzenie psychiczne i zyskać przez to więcej wyrozumiałości dla postępowania niektórych, które byliby czasem zbrodnicze, gdyby nie było chorobliwe. Wynik moich rozmyślań na ten temat chciałbym tu pokrótce podać do publicznej wiadomości, z tym zastrzeżeniem, że primo, sam jestem emigrantem, więc bynajmniej nie zamierzam siebie z masy owych chorych ludzi wyłączać, secundo, że nie chodzi mi o żadną politykę, ani o potępienie którejkolwiek z naszych liczących, i cchi, albo przynajmniej względności godnych partii emigracyjnych. Mówię o emigracji jako całości, i to nie tylko o emigrantach polskich dzisiejszych, ale o tym zjawisku wogóle, o ile mogłem je poznać na przykładzie współczesnego uchodźstwa polskiego.

Najpierw opis. Uchodźca odznacza się, o ile mogłem zauważyć, bardzo wielkim zainteresowaniem polityką. Można bez przesady powiedzieć, że myśli o zagadnieniach politycznych stanowią u niego ośrodek życia psychicznego. Skądinąd zajęcia polityką ma u niego zazwyczaj postać nieprawdopodobnie naiwną i powierzchniową. Nie jest to człowiek, który by czytał poważne prace polityczne, choć ma po temu zazwyczaj czas; zagadnienia polityczne widzi najczęściej niesłychanie płytko, nie zadając sobie trudu jakiegokolwiek krytyki powszechnie naokoło niego głoszonych sloganów. Pod tym względem bodaj że uchodźca znacznie przewyższa pospolitego obywatela w kraju, nawet podczas wojny. Co prawda ów przeciętny obywatel nigdy nie umie myśleć o polityce zbyt rozsądnie, ale przecież rzadko w kraju dochodzi do takiego sploty, jak na emigracji.

Nie mniej myśl polityczna tak dalece pożera naszego emigranta, że druga ksiągka, której nikt kładę nie chce, jest o Mościckim. Raz jeden wypożyczył ją strzelec Gutman. (Przysłał 6 tygodni: — Co? Na pamięć się jej pan nauczył? Czemu tak długo pan nie zwracał?

— Bo chciałem przeczytać, ale co zaczęłem wieczorem pierwszą stronicę — ze wstretem odrzucalem; i tak nie przeszędłem poza tę pierwszą stronę.

Och, ta nasza propaganda, co sławiać wiegę Tatr zaznaczała, że Giewont istnieje dzięki Bobkowskemu, co pisać o tem, że trawa roślinie, przypominała, iż to zasługa Poniatowskiego, co fakt oddychania przez społeczeństwo, przypisywała dobrodziejstwu Skwarczyńskiego i jego ozonu. Jak ta cała robota okazała się niepotrzebna, śmieszna, beznysna.

Kocha się Wawel mimo obecności w nim Francka, kochało Prezydium na Krakowskim mimo to że siedział tam Sławof. Tęskni się za puszcza Bialowieśką — nie za Loretem i lasami państwowymi. Marzy o województwach — nie o wojewodach.

Polska to coś więcej niż ludzkość chwilowo nią rządzą.

Karol Zbyszewski

UWAGI O EMIGRANTACH

odbiја się to bardzo silnie na jego działalności i stanie psychicznym. Negatywnym skutkiem owego zainteresowania jest niezmożność do systematycznej pracy: emigrant, mając najczęściej sporo czasu, nie próbuje w niczym wzbogacić swojej wiedzy, poznać kraj, gdzie go los rzucił, studiować coś z dziedziny swojej specjalności, ani wogóle niczego robić na serio, prócz — oczywiście — polityki. Pozytywnie przejawia się to w wyteżonej pracy psychicznej (aczkolwiek nie intelektualnej) nad sprawami politycznymi: emigrant ciągle o tym myśli i najchętniej staje do epehu, gdy ktokolwiek wezwie go, by coś zaczął robić dla dobra Narodu, Państwa, czy Ludzkości.

Cenzurowane

skłócenie wyładowuje się w szeregu akcji pozornie politycznych, których najbardziej typowym rodzajem jest spisywanie protokółów z tego, co ten czy ów powiedział i pisaniu doniesień do władz.

Na zewnątrz natomiast stosunki osobiste między emigrantami psują się coraz bardziej, powstają bardzo zamknięte koła, do których dane jednostki, napiętnowane jako, dajmy na to "beckowskie", "endeckie" czy "masońskie" nie mają dostępu. Ludzie należący do wrogich sobie ugrupowań towarzyskich (mówię towarzyskich, bo różnicy politycznej trudno nieraz się dopatrzeć) przestają się znać, tym bardziej odmawiają sobie wzajemnie pomocy i współpracy,

Proszę ten obraz rzucić na tło wszechobecnej plotki, która zajmuje długie godziny spotkań towarzyskich między emigrantami, na tło nieprawdopodobnej często łatwowierności, gdy chodzi o dane obciążające kogoś z ziemków — a łatwo będzie zrozumieć, dlaczego Mickiewicz tak rozpaczal nad losem swojego uchodźstwa i dlaczego kilku z moich znajomych stara się jak ognia unikać dzisiaj Polaków, aby w towarzystwie cudzoziemców nie emigrantów odrychalać mniej zepsutym powietrzem. Bo powietrze, jeśli wolno się tak wyrazić, społeczne jest na emigracji zatrute, niemożliwe do oddychania dla kogoś, kto nie wchłaniał go jeszcze w większych dawkach.

Tak to wygląda, jeśli się chce zjawisko opisać, nie wdając się w wyjaśnienia. Ale, oczywiście, trzeba spróbować sobie rzecz wyjaśnić. Myślę, że są po temu dwie drogi: jedna, bardziej powierzchowna, indywidualno-psychologiczna, druga głębsza, socjologiczna. Postaram się użyć kolejno obu.

Ze stanowiska indywidualnej psychologii nasuwają się dwie myśli, które mogą wytłumaczyć ów schorzenie psychiczne emigracji. Przede wszystkim trzeba stwierdzić, że uchodźcy są materiałem stosunkowo gorszym pod względem odporności nerwów i siły charakteru. Następnie, że ten już sam przez się słabutki materiał przeżył silny wstrząs, który nie mógł przejść bez śladu.

Więc najpierw: co to jest emigrant wojenny? Raczą mi wybaczyć moi towarzysze niedoli, dla których piśzę, że postawię sprawę brutalnie. Są między nami dwie kategorie ludzi wartościowych: ci, co za wzorem Almazora przetrzebili się między szablę i grotę, uciekli i zmylili pogonię, aby zagranicą walczyć o sprawę polską orężem. O tych oczywiście nie

mówię: to jest elita, ludzie z reguły bardziej wartościowi niż pozostali w kraju. Obok nich są i tacy, którzy poszli na tutejszą, aby tam działać politycznie; mam na myśli, polityków zawodowych, co to zajmowali się polityką nie od dzisiaj i nieraz z narażeniem życia poszukali możliwości dalszej pracy dla Ojczyzny poza jej granicami. I ci nie podpadają ma się rozumieć, pod sąd ogólny. Ale jak jest z resztą? Co sądzić o tych, którzy skorzystali z szczęśliwie posiadanego samochodu, czy protekcji, aby przekroczyć granice w chwili gdy najędzca pobit nasze wojska i zaczęła rządzić? Myślę, że możemy z ręką na sercu powiedzieć, że ci z nas, którzy do tej kategorii należą, albo którzy i później uciekli z piekła okupacyjnego, nie wystawili sobie świadectwa szczególnego bohaterstwa. To, naogół, ludzie słabych nerwów co najwyżej, bardzo często ludzie słabych charakterów. Setki jest między nimi takich, którzy porzucili swoje placówki, ważne obowiązki, ba, nawet najbliższych, i gnani strachem wyjeżdżali na obczyznę, byle dalej i byle znaleźć się w jakimś miejscu bezpiecznym. Są, oczywiście, wyjątki.

Cenzurowane

A ten sam emigrant żyje równocześnie w świadomości, że cała jego przyszłość i los zależą niemal wyłącznie od przebiegu wypadków wojennych, a więc politycznych. Nie dziw, że całe jego zainteresowanie skupia się na polityce — nie dziw też, że tę politykę uprawia tak, jak go na to stać, przy jego notorycznym nieprzygotowaniu i złym stanie nerwowym. Zachodzi przy tym bodaj jeszcze następujące zjawisko: doznane od najędzców krzywdy sprawiają, że nasz emigrant żyje nienawicią. Chciałby — jak każdy przeciętny obywatel, to jest jednostka pozbawiona heroizmu — mścić się. Ta żądza zemsty opanowuje go zupełnie i prze do czynu. Ale, niestety, prawdziwy wróg jest na razie niedosiegalny, bo chroni go, jego zwycięska dotąd, armia. Występuje zatem proces zastępczy i emigrant mści się, zajądło, złościwie, konsekwentnie, na ludziach, których podejrzewa o "psucie" roboty politycznej. Proces ten sięga nieraz tak daleko, że nienawiscie przenosi się niemal całkowicie z wroga na Boga ducha winnych ziemków. A że charakter jest słaby i nerwy nadzarpane, że praca poważna wobec, aż nadto zrozumiałego, zdenerwowania, nie jest możliwa — wszystkie siły wytężają się ku "politycznemu" niszczeniu niemiliych sobie osobistości w kolonii polskiej.

Pod tym względem zauważyłem nieraz coś, co bardzo było bliskie przejawów paranoicznych: bądź mania prześladowcza, bądź istny ówiek w głowie, zupełnie bezpodstawny, a jednak tak silnie w niej tkwiący, że niepodobna jego właścicielowi niczego pod tym względem wytłumaczyć. Wychodząc z takiego paranoicznego założenia, rozumuje nasz emigrant już dość poprawnie — ale podstaw rozumowania tykać nie pozwala. Nie

twierdzą, oczywiście, by na emigracji było wielu ludzi wprost obłąkanych, albo nawet chorych na nerwy: ale zjawiska pokrewne, powiedzmy wstępnie do nerwozy, czy psychoty w klinicznym słowa znaczeniu są bardzo pospolite.

Mamy rzeczywistość do czynienia z pewnym schorzeniem psychicznym i wiemy skąd ono pochodzi.

Jakkolwiek jednak zadawalające mogłyby się wydać powyższe próby wyjaśnienia naszego splotu zjawisk na gruncie psychologii indywidualnej, wydaje mi się, że aby go zrozumieć w pełni, wypada nam sięgnąć do wyższej nauki, mianowicie do socjologii. Uderza mianowicie fakt, że nasi emigranci, tak pozbawieni równowagi w sprawach społecznych, w innych dziedzinach — wyjąwszy możność normalnej pracy intelektualnej — są mniej więcej normalni. Choroba emigracyjna atakuje widocznie przede wszystkim funkcje społeczne. Otóż jeśli tak jest, wypada szukać na to jakiegos wyjaśnienia w dziedzinie nauki o społeczeństwie, socjologii.

Wyjaśnienie takie jest możliwe w postaci hipotezy, którą chciałbym tutaj przedłożyć i wyjaśnić porównaniem. Będzie ona polegała na stwierdzeniu, że normalne życie społeczne części większej grupy jest możliwe tylko wówczas, gdy dana część znajduje się w normalnym kontakcie z całością. Gdy taka część, albo luźno wybrane jednostki wyrwie się z ram w których dotąd bytowała, następuje rozluźnienie więzów społecznych, względnie nawet zupełny ich rozkład. Weźmy rodzinę, która utrzymywała, dajmy na to w Warszawie, normalny kontakt z otoczeniem bliższym, przez pracę i stosunki towarzyskie i dalszym przez czasopisma i t.p. Ta sama rodzina przeniesiona nagle do Paryża i pozbawiona możliwości utrzymywania swoich kontaktów, zacinie się zgoła inaczej zachowywać w sprawach dotyczących całości narodu, niż dawniej. Nie chce przez to powiedzieć, by jej poczucie solidarności z narodem miało zagnąć: może ono nawet wzrosnąć. Ale bardziej konkretne stosunki, dające wyrazowemu teoretycznemu raczej poczuciu i umożliwiające jego wprowadzenie w czyn, zaczynają ulegać paczeniu się: zaobserwujemy to właśnie, co się dzieje dzisiaj na emigracji.

Cenzurowane

Niedyskrecje...

W Kownie, kiedy tłumy interesantów zalegały mały przedpokój i schody francuskiego poselstwa, a o każdą wizę tranzytową trzeba się było starać osobno, zmęczony kilkunastodniowym wyciekaniem pewien ziemianin z Wileńszczyzny, o historycznym nazwisku, przypomniawszy sobie swoje spotkanie z królem Gustawem V i zatelegrafował z prośbą o pomoc w uzyskaniu szwedzkiej wizy.

W parę dni później przysłała ze Sztokholmu odpowiedź w języku francuskim:

"Question très difficile. Ferať tout mon possible. Gustaf". (Gustaf ze szwedzkim f na końcu).

Przygnębieni niedawnymi przeżyciami, nie odrzucaj tenże królętowski depeusz. Zdumieni kiwałamy głowami: — że też nawet królów tak trudno ją uzyskać! Dopiero później zrozumieliśmy, że pełen prostoty i poczucia hu-

Trzeba z tego stanowiska patrzeć na to co nas otacza. Złościć się na nieszczęśliwych, którzy tyle przeszli, że ich słabe nerwy nie mogły się ostać znaczącyby przypisywać pełną odpowiedzialność ludzkom, którzy są w odpowiedzialności bardzo nieraz ograniczeni: ludzkom chorem. Chcieć, aby emigracja dała ze siebie to, co dawała w kraju równie liczna porcja narodu, znaczy domagać się, aby odcięte ucho słyszało. Błąd etyczny i prawny w pierwszym wypadku, socjologiczny w drugim.

Co więc robić? A no, robić co się da. Przedewszystkim starać się samemu wydzignąć ponad ogólny poziom emigrantów — a pierwszym krokiem do tego jest zdanie sobie sprawy z własnej choroby. Przestać nienawidzić i donosić, widzieć we wszystkich emigrantach cierpiącą część narodu, która potrzebuje lekarza, nie sędzięgo. Duch jest jednak wielką siłą i jeśli nie potrafi przełamać zupełnie praw psychologii zwierzęcej, zwłaszcza gdy chodzi o sprawy społeczne, może jednak skutecznie korygować ich działanie, opanować je, i nadawać prądowi życia kierunek. Pierwszym obowiązkiem myślących ludzi jest dać się znowu powodować duchowi, to jest rozsądkowi: zrozumieć, że owa poczularna zmora emigracyjnych stosunków jest wynikiem stoczenia się człowieka na poziom bliski zwierzęcia, w którym rozum i wola nie mają kontroli nad ciemnymi siłami biologicznymi. — Następnie starać się pracować z tym materiałem jaki jest do dyspozycji. Między emigrantami są ludzie, którzy pragną się wyrwać z błędnego koła intryg i nienawici, są i tacy, którzy już się wyrwali. Z tymi łączyć się, bez względu na różnice poglądów i partii, jako że dzisiaj chodzi o wielkie rzeczy, w których jesteśmy wszyscy zgodni. Znaleźć sobie choć minimalne kółko ludzi względnie zdrowych, w nim oddychać czystszyim powietrzem i podnosić się wzajemnie. To byłby program, nie wielki, ale może skuteczniejszy, niż cały olbrzymi wysiłek wkładany przez tyłu we wzajemne niszczenie się.

G. Poczta

Sprawozdania kinowe

Gdyby premiera „Ninoczki" odbywała się w czasach pokojowych, przed kasą kina Colisée wystawiby długi i zakrepony ogonek.

Poraz pierwszy wielka tragickiego ekranu Greta Garbo roześmiana!

Alé dziesięciu Narvik elektryzuje daleko bardziej, Trondheim i Bergen pobudzają wyobraźnię. „Biały płomień Szwecji" śmieje się poraz pierwszy, a jednocześnie poraz pierwszy jękił we głosy syren zawodzą nad jej odczyną. I odrzuca wchodzą do kina niezbyt życzliwie usposobieni.

Greta jest zrobiona na bolszewickę. Ma proste, niefryzowane włosy, przy których twarz zabiera jeszcze więcej miejsca, wygląda jak wielka, biała plama, usta są jeszcze szersze, a nos wydłużony. Ubrana w pensjonarską sukienkę, ciemna spódnica i biała bluzka z krawatem. „Towarzyszka Jeguszowa" zostaje wysłana w

ważnej misji z Moskwy do Paryża. Film operuje taniemi efektami. W Paryżu ośniewa ją szampan, elegancki hotel, a najbardziej — ekscentryczny kapelus z na jednej z wystaw. Kapelus jest brzydki jak nieszczęście, ale Ninoczka jest ośniewiona, kupuje go po długich godzinach zmagan z wznastającą pokusą i wsadza na głowę. Kiedy na dobiek zjawia się jeszcze na horyzoncie elegancki bubek i obiecuje miłość, świat burzacyjny staje się rajem, o wiele realniejszym od "czerwonego".

Następuje flirt z tak taniami efektami, że ma się ochotę wziąć coś

ciężkiego do ręki. Ninoczka z zawianami oczami słyszy wystrzelający korek szampana, podpiła i roześmiana osuwa się na ziemię: — ach, przypomina mi to rozstrzelania... A potem głędzi coś jeszcze o swoim ataku w roli "brzydajera" na Warszawę, o miłości do niej polskiego ulana i o tem jak go ona zniecała — zabiła.

Ktoś siedzący przy mnie mruknął z wściekłością: — Poszost!...

Tak, to jest najwłaściwsze słowo, które niema w polskim odpowiedniku: mocniejsz niż — płaski, słabsze niż — plugawy. Taki trywialny, tani i głupi.

Poszost!

Nad program idzie kilkunastowa kolorówka. Jest to uobrazowany „Błękitny Dunaj". Na tle norwesko-boeklinowskiego krajobrazu: olbrzymich skał piętrzących się ze wszystkich stron i strumienia, który kaskadą spada wódł, po szmaragdowej wodzie zaczyna krążyć w takt walca przeczysty elf. A potem ptaki zbiegają z dzwonek modry pył i sypią w wodę, żeby Dunaj stał się błękitny, i wolno jak gondola płynie labeźdz udekorowany girlandami z róż i lampjonami. Zachwycona widownia klaszcze. Może nareszcie ryownikom kolorówek zaczęło świtać, że właśnie najpiękniejsze filmy obchodzą się bez pogoni, walenia z rozpedu i bier w mur, bicia pałką po głowie, czerwonych kół przed oczami i

LES DOUCEURS DE MON PAYS
20, rue Vignon
Tel: OPERA 03-10
Metro: Madeleine

Kawa - Herbata Wytworne ciasta

miją nastrój — miejsce spotkania polskiego towarzystwa
BABY, STRUCTLE, SERNIKI, TORTY, PACZKI

gwiazd wyskakujących z guza na czole!

— „4-ta rano" (4 heure du matin). Lekki i niemądry, doskonałe grany film, który za parę franków chodzi po przedmieściach. Polecam.

— „Po Mein Kampf, moje zbrodnie" (Après Mein Kampf mes crimes). Pośród wielu świetnych filmów propagandowych, ten należy do najsłabszych. Nie radzę.

W jednym z najbardziej reprezentacyjnych paryskich kin na Champs-Elysées, w „Marignan" od paru dni idzie premiera „Bury" (Tempête). Jest to film obliczony na gust najszerszej publiczności. Rozdzierający melodramat pełen miłości, tajemnicy i poświęcenia.

Międzynarodowy, niezwykle sprytny oszust, urządza raz poraz afery na wielką skalę, ostatnią w New Yorku — rzuca na rynek wspaniale rozreklamowany środek na wybielenie murzynskiej skóry. Milijony płyną do kasy. Prywatny samolot stoi na

lotnisku zawsze przygotowany do odlotu.

Międzynarodowy oszust ma córkę, jedynaczkę, która wyszła za szefa policji. Dość kłopotliwa koligacja. Oczywiście mąż nic nie wie o istnieniu papy, córka odwdzięca go w tajemnicy podczas jego krótkich bytności w Paryżu, drży o jego los, biega by się ustatkował, ale papa nie chce się pozbędzie złotodajnego nalogu.

Wreszcie wspólnik go zdradza, policja jest na tropie, szef powracający niespodziewanie zastaje go we własnym domu — w ramionach żony. Szereg patetycznych scen kończy się tem, że szlachetny oszust ginie w płomieniach przez siebie podpalonego domu, po przednim zniszczeniu kompromitujących fotografii córki i uduszeniu nikczemnego współnika. Serce nie człowiek!

Oszusta gra tragik popularnego kalibru, Erik von Stroheim. Córka aktorka o przeiętnej urodzie i talentie, Annie Ducaux. Doskonałą parę współnika i jego kaperską kochankę, tworzą: Dalio i Arletty.

Kalendarz wojenny

Środa 10 Kwietnia

Narvik, port położony na północy Norwegii, i ważny ze względu na eksport rudy szwedzkiej został również zajęty przez Niemców. Bezpóśrednio po zajęciu Oslo Niemcy przystąpili do formowania rządu norweskiego, na czele którego stanął niejaki Quisling, z którym zdaje się już od dłuższego czasu byli w kontakcie. Poza-tem Berlin oświadcza, że wejście wojsk niemieckich do Danji i Norwegii oznacza wzięcie tych krajów pod opiekę III-ej Rzeszy.

Czwartek 11 Kwietnia

Flotylla 5 torpedowców angielskich zaatakowała siły morskie niemieckie stojące w porcie Narvik. Jeden torpedowiec niemiecki został zatopiony, 3 inne uszkodzone. Anglicy stracili 2 torpedowce, jeden został uszkodzony, poczem przeważających znacznie sił musieli się wycofać. Baterje przybrzeżne norweskie zatopiły 2 krążowniki niemieckie Blücher i Karlsruhe, co znajduje potwierdzenie w komunikacie niemieckim. Poza-tem nadchodzą wiadomości o sforsowaniu przez jednostki floty angielskiej Skagerraku. Wreszcie, lotnictwo obu stron rozwija znaczną działalność. Anglicy bombardowali przez szereg godzin z powietrza okręty wojenne niemieckie stojące w porcie w Bergen jak też statki idące w kierunku na Oslo. Niemcy bombardowali bazę lotniczą w Scapa Flow.

Dowództwo wojskowe niemieckie czyni starania nawiązania kontaktu z królem Haakonem, by go skłonić do zaprzestania walki. Wojska norweskie biją się na północ od Oslo — w całym kraju wzmaga się opór przeciw agresorowi.

Z innych krajów najwyraźniejsze stanowisko proniemieckie zajmują Włosi tłumacząc akcję Niemiec w Danji i Norwegii zażaleniem min u wybrzeży norweskich przez aliantów. Tymczasem szereg szczegółów, jak obecność wojsk niemieckich w Narvik jeszcze przed założeniem tych pól minowych jak również łatwość z jaką Niemcy opanowali poszczególne porty wskazuje na długotrwałe przygotowania. Lord Halifax oświadcza w Izbie Gmin, że nawet gdyby Norwegia była zmuszona do negocjacji, to Anglia zajmie miejsce Norwegii dla przeciwstawienia się agresji. Co do Rosji oświadczył że stanowisko Anglii zależy od pomocy, którą dla jakiegokolwiek powodu chciałaby Sowiety udzielić Niemcom.

Piątek 12 Kwietnia

Winston Churchill w dłuższym przemówieniu w Izbie Gmin daje obraz dotychczasowego przebiegu walk z którego wynika, że dotąd Niemcy stracili co najmniej 36.000 ton okrętów wojennych; Anglia 5.200, Norwegia 2.100. Poza-tem oświadczył, że Anglia zajmuje wyspy Faroe (duńskie) oraz że nie dopuści do wylądowania Niemców w Islandji. Tak samo jak premier Reynaud w parlamencie francuskim jest przekonany, że rezultatem akcji niemieckiej będzie doskonałe uzupełnienie dotychczasowej blokady oraz zapowiada zdecydowaną akcję aliantów w Norwegii.

Król norweski Haakon oraz jego rząd wydają proklamację w której wzywają naród cały do walki z najeżdżącą; dotychczasowy gabinet norweski pozostaje za zgodą Stortingu u władzy, jako jedyny legalny rząd norweski. Upřednio król przyjął posła niemieckiego Brauera, któremu oświadczył, iż nie uznaje rządu Quislinga powołanego przez Niemców.

Stanowisko Holandji, obecnie tem bardziej zagrożonej, oraz Belgji ulega dalszemu usztywnieniu antyniemieckiemu — oba te kraje robią dalsze przygotowania defenywne. Sytuacja Szwecji staje się nadwyraz krytyczna, nacisk Berlina na Sztokholm wzrasta.

Sobota 13 Kwietnia

Flota angielsko-założyła rozległe pola minowe rozciągające się od Bergen aż do Oslo i włącznie z Kattégatem, na południe zaś wzdłuż wybrzeży duńskich i niemieckich aż do granicy wód terytorjalnych holenderskich.

Z Sztokholmu donoszą iż morze wyrzuciło dotychczas około 3.000 trupów marynarzy niemieckich pochodzących z zatopionych w Kattégacie przez flotę angielską transportów. 2 statki niemieckie z amunicją wyleciały w powietrze.

Generał Sikorski wręczył 10 bm. sztandar brygadzie podhalańskiej gotowej do odejścia na front.

Premjer szwedzki wygłosił przemówienie przez radio, w którym stwierdził, że Szwecja przeciwstawi się siłą próbom przejścia przez jej terytorjum; w razie potrzeby Szwecja gotowa jest bronić swej całości i niepodległości.

Generał Falkenstein, dowódca wojsk niemieckich w Oslo wydał rozkaz że każdy Norweg który usłucha rozkazów mobilizacyjnych zostanie rozstrzelany.

Prezydent Stortingu norweskiego Hambro wyjechał dla nawiązania kontaktów do Sztokholmu — wzywa naród norweski do oporu.

Niedziela 14 Kwietnia

Flotylla angielska złożona z szeregu destroyer'ów i pancernika Warspíte wpłynęła do fjordu Narvik i po dłuższej walce zatopiła wszystkie 7 kontrtorpedowców niemieckich tam się znajdujących. Anglicy mają 3 destroyery lekko uszkodzone.

Flota angielska założyła nowe pola minowe rozciągające się od wyspy Bornholm, naprzeciw wybrzeża polskiego aż po Memel. Fakt ten wywołuje gwałtowną reakcję w Berlinie, gdzie oświadcza się że może to zmusić Niemcy do zmiany ich stanowiska wobec Szwecji.

Mobilizacja odbywa się w Norwegii w d.c. Praca notuje szereg utarczek z wojskami niemieckimi, które starają się przeciąć linje kolejową Oslo-Sztokholm oraz nawiązać kontakt z desantem swoim w Bergen. — Król Haakon oświadczył, że nie opuści terytorjum swego kraju.

Wobec zupełnej prawie niemożliwości posilkowania swych desantów drogą morską, Niemcy od 3 dni przerzucają samolotami komunikacyjnymi wojsko i cięższą broń. Ilość ogólna wojsk niemieckich w Norwegii obliczana jest na około 35.000. Główne dowództwo norweskie stwierdza ponownie, że w pierwszym dniu wojny zatopione zostały przez baterje nadbrzeżne w fjordzie Oslo również pancernik Gneisenau (26.000 ton) oraz krążownik Emden (6.000 ton).

Prezydent Roosevelt popęłił w ostrych słowach najnowszą agresję niemiecką w Danji i Norwegii. — Francja i Anglia otrzymały zezwolenie na zakupno w U.S.A. najnowszych samolotów wojennych.

Posłowie francuski, angielski i polski (Starzewski) akredytowani w

Poniedziałek 15 Kwietnia

Komunikat admiralacji angielskiej donosi o uszkodzeniu co najmniej przez jedną torpedę pancernika niemieckiego „Admiral Scheer” przez łódź podwodną „Spearfish”.

Od 3 dni lotnictwo angielskie bombarduje codziennie lotnisko w Stavanger, przyczem zniszczonych zostało szereg aparatów niemieckich. — 3 aeroplany niemieckie zostały zestrzelone przez Norwegów. Komunikat naczelnego dowództwa norweskiego donosi o szeregu walk w różnych punktach położonych w odległości 60-70 klm na północny wschód od Oslo. Poza-tem prasa donosi o zajęciu przez Niemców kilku miejscowości położonych na południowy zachód od stolicy Norwegii. W chwili obecnej nie może być jeszcze mowy o utworzeniu się jednolitego frontu walk, które rozgrywają się jednocześnie w kilkunastu punktach. — Lotnictwo niemieckie bombarduje systematycznie w ciągu ostatnich dni miejsca pobytu króla Haakona. — 2 aeroplany niemieckie zostały zestrzelone przez Szwedów nad terytorjum szwedzkim. Kopenhaga została przez Niemców wypuszczona i przybyli do Hagi.

Czy wiecie że...

Kiedy to piszę Szwecja stoi w przededniu wojny, kiedy maszyna rotacyjna zaczyna wyrzucać z szybkością — numer na sekundę — pachnącą świeżą farbą gazetę, być może Szwecja już będzie walczyć.

Kraj ten wydał Sven Hédina, wielkiego podróżnika, człowieka, który przeszedł pieśzo i zupełnie sam pustynię Gobi, zdobył Himalaje i 5 razy przewędrował Azję, który twierdził, że nie może znieść widoku białej plamki na mapie z napisem: — „niezdobyte”, który stał na czele ruchu nazistowskiego w Szwecji, i który po wybuchu ostatniej wojny przy-

leciał na konferencję do Sztokholmu prosto z Berchtesgaden, aby oficjalnie reprezentować orientację proniemiecką. Człowiek, którego nazwisko z niechęcią i żalem wymawia dziś Europa.

Kraj ten wydał również generała Mannerheima, ucznia słynnej szkoły kadetów w Petersburgu, odznaczonego rosyjskimi krzyżami za usługi w wojnie przeciwko Niemcom, i niemieckimi w walce z Rosją; władającego biegle 6 językami, uprawiającego dotąd sport narciarski i grę w golfa, chętnie się tym, że dziś cieszy się niemniejszym powodzeniem

SZENK

Dyplom Warszawski

Wykonywane po cenach konkurencyjnym umundurowanie pp. Oficerów W. Polskich z przepisowych materiałów.

16, rue Houdon,

Met. Pigalle Tel. MON. 86-62. Paris.

Mundurki Wojskowe

będą starannie wykonane

w ciągu 3 dni za 845 fr.

w firmie Londres-Roubaix-Tailleurs

97. Av. de Clichy.

Metro: Fourche. Autobus: R bis i H.

Firma polecana

KOHORTA

Wydawnictwo książek polskich

Celem dostarczenia Polakom na obczyźnie taniej, aktualnej książki polskiej — powstało w Paryżu (45 rue Decamps, tel. TRO. 28-80) Wydawnictwo KOHORTA;

Dotąd wyszły w druku następujące książki KOHORTY:

BIBLIOTEKKA BELETRYSTYCZNA

(okładki żółte)

B. Pawłowicz: Przygody łodzi podwodnej „Orzeł”

E. Ligocki: Z ziemi obcej do Polski

M. Lisiewicz: Sosucha

BIBLIOTEKKA PAMIĘTNIKÓW

(okładki zielone)

B. Pawłowicz: Przez Ocean do Polski Walczącej

J. Growski: ZSRR — Wspomnienia

A. Bogusławski: Ku Lepszej Przyszłości

BIBLIOTEKKA SPOŁECZNO-GOSPODARCZA

(okładki pomarańczowe)

S. Kotarski: Błędy

J. Kowalski: Gestapo w Polsce

H. Korab-Kucharski: Odkryjmy Francję.

Cena tomiku w oprawie kartonowej we Francji 8 frs, przesyłka 60 cent.

Dalsze książki ogłosimy niebawem.

Oprócz książek, KOHORTA wydała również płyty gramofonowe z muzyką polską: „Warszawianka”, „Kosa i karabin”, „Krawiowski”, „Kujawiak”, oraz „Piosenka Wojskowa” i „Melodia ludowa”. Cena płyty 30 frs. przesyłka wraz z asekuracją od potłuczenia 7 frs.

Redakcja „SŁOWA” pragnąc ułatwić swym czytelnikom nabycie polskiej książki wprowadza sprzedaż ulgową wydawnictw KOHORTY. Załączony kupon przedstawiony lub przesyłany do KOHORTY, (Paris XVI, 45 rue Decamps, Metro Pompe) uprawnia do nabycia wszystkich jej wydawnictw z ustępstwem 10%, a w razie nabycia co najmniej 4 książki lub 3 płyt z ustępstwem 15%.

KUPON ULGOWY „SŁOWA”

na nabycie wydawnictw KOHORTY

z ustępstwem 10% wzgl. 15% prze-

śląć wraz z zamówieniem na książki

i płyty, lub przedstawić w Wydaw-

nictwie KOHORTA, Paris XVI,

45, rue Decamps, Metro Pompe

W godzinach popołudniowych nadeszła wiadomość o wylądowaniu sił zbrojnych angielskich w Narwiku oraz kilku innych punktach wybrzeża norweskiego.

Zwraca uwagę wczorajsza audycja radiowa z Rzymu, w której m.i. czytamy, iż nie należy robić sobie iluzji iż Włochom uda się uniknąć konfliktu; dlatego też Włosi przygotowują się do wojny. „Italja nie mogłaby dopuścić do podobnego zaskoczenia przez wojnę jak Norwegja... musi być gotowa do dania samemu sygnału do walki, w chwili przez siebie obranej”.

Wiadomości z Anky wskazuja na intensyfikację pogotowia wojennego.

Wtorek 16 Kwietnia

Od początku operacji skandynawskich t.j. w przeciągu 10 dni Niemcy stracili 16 okrętów wojennych oraz 23 statki handlowe.

Lotnictwo angielskie rozwija poważną działalność bombardując lotniska norweskie zajęte przez Niemców jak i okręty stojące w Bergen. Rząd norweski wydał odezwę przez radio do narodu, w której wzywa do najbliższej współpracy z wojskami aljanckimi przybywającymi do Norwegii.

Rząd Quislinga ustanowiony w Oslo przez Niemców zdemisjonował. Dopiero teraz nadchodzą sprawdzone wiadomości, że w dniu agresji na Danję rozegrało się szereg utarczek z wojskami niemieckimi podczas których Duńczycy mieli kilkuset zabitych.

Na skutek oświadczenia ministra spraw zagr. japońskiego Arity o zainteresowaniu jakie Japonja okazuje w stosunku do Indji holenderskich, prasa japońska pisze iż na wypadek inwazji Niemiec na Holandję nastąpić może zajęcie Indji holenderskich bądź to przez Anglię, bądź to przez Niemcy; wreszcie Stany Zjednoczone mogłyby tam ustanowić protektorat. Wszystkie te 3 hipotezy są nie do przyjęcia dla Japonji, która nie ma tam wprawdzie żadnych aspiracji terytorjalnych natomiast bardzo duże zainteresowania ekonomiczne. — Postawienie tego problemu wywołuje w Stanach Zjednoczonych, bardzo duży odzew i pewne zaniepokojenie.

Prezydent Roosevelt wygłosił przemówienie na zebraniu „Unji republik amerykańskich”, w którym m. in. oświadczył, iż republiki amerykańskie gotowe są odpowiedzieć siłą na siłę gdyby tego zaszła potrzeba.

Min. spraw zagr. belgijski Spaak określił postępowanie Norwegii jako przykład dla innych; Belgja uczyni wszystko by uniknąć wojny, lecz jej niepodległość i całość są rzeczami cenniejszymi od pokoju.

u kobiet, niż za kadeckich czasów. 72-letni człowiek, który podbił serca całego świata.

Szwedem był największy wróg kobiet — August Strindberg, szwedka Selma Lagerloef, która nie potrafiła przeżyć bohaterских i samotnych zmagania małutkiej sąsiadki.

W Szwecji urodził się aferyzta o światowej sławie, król zapalczany, Ivar Kreuger. W Szwecji człowiek, który pierwszy zastosował dynamit, aby potem rozkozać się w literaturze i ustanowić największą nagrodę świata: Alfred Nobel.

Szwedzka krew płynie w amerykańskim lotniku — Lindbergu, i szwedzka w ex-prezydencie Hooverze, który po wybuchu wojny fińskiej stanął na czele amerykańskiej akcji pomocy.

Komunikaty

Stowarzyszenie „Les Amis de la Pologne” organizuje wystawę dokumentacji zniszczenia niemieckiego dokonanego w Warszawie.

Otwarcie wystawy nastąpi w środę 24 kwietnia o godz. 16-ej w Maison Peugeot, 65 Avenue des Champs-Elysees.

**

Cenzurowane

Wszyscy Polacy

leczą się polskimi lekami firmy

Magister KLAWE

Informacje i cennik leków bezpłatnie

LABORATORIUM MAGISTER KLAWE

39, Bld. de la Tour-Maubourg Paris 7^e.

Pierwszorzędny polski krawiec wojskowy

przyjmuje zamówienia pp. Oficerów Armji Polskiej, Lądowej i Lotnictwa. FIRMA MAURICE wł. M. RADZIEJEWSKI Wykonanie pierwszorzędne — ceny b. przystępne

Sprzedaż materiałów oficerskich przepisowych. Wzory wysyła się franco.

79, Bld. St. Michel

Metro: Odeon Tel: ODEon 11-81

KSIEGARNIA POLSKA W PARYŻU

Librairie Polonaise à Paris

123, Boulevard St-Germain, Paris VI.

Telefon DANton 04-42

Metro: Odeon

lub Saint-Germain des Prés

POLECA KSIĄZKI W JEZYKU POLSKIM I FRANCUSKIM

CENY ŚCISLE KATALOGOWE

Obecnie posiadamy na składzie następujące podręczniki do nauki obcych języków:

- 1.000 słów po francusku. Najłatwiejszy samouczek języka francuskiego w 34 lekcjach z 94 ilustracjami. Opracowali C. BUCHOLTZ, Dr. E. WALLENBERG I M. GORYŃSKI fr. 100
- B. HAMEL — Le Français Moderne à l'usage des Polonais, w oprawie kartonowej (ukaze się w najbliższych dniach) fr. 25
- Paul HARDY — Moja metoda. Najłatwiejszy i najnowszy podręcznik do nauki języka francuskiego. W oprawie kartonowej. Ukaże się w drugiej połowie marca fr. 24
- S. W. PIWAR — Praktyczna metoda języka angielskiego do nauki z pomocą lub bez pomocy nauczyciela fr. 36
- B. HAMEL — Podręczny słownik francusko-polski i polsko-francuski z wymową fonetyczną. Część I francusko-polska fr. 65
- Część II polsko-francuska fr. 65
- Prof. M. H. DZIEWICKI — Słowniczek karzelek polsko-angielski i angielsko-polski z wymową w opr. płócienną fr. 27
- Z. FRENKIEL — mówmy po francusku, wydanie 3-cie, fr. 24

Ponadto posiadamy na składzie bogaty wybór słowników obcojęzycznych oraz książek ze wszystkich dziedzin.

Na żądanie katalogi polskie i francuskie bezpłatnie ze wszystkich dziedzin i specjalności.

Zwracaj się z pełnym zaufaniem do KSIĘGARNI POLSKIEJ W PARYŻU

Warszawski Pierwszorzędny Krawiec Wojskowy

GOTHARD

23, rue Clauzel — Paris 9^e Tel. TRU. 03-37.

przyjmuje zamówienia na umundurowanie pp. Oficerów Arm. Lądowej i Lotnictwa, według ścisłych przepisów Rządu Polskiego.

Specjalny dział sprzedaży

materiałów przepisowych dla umundurowania pp. Oficerów (próbki wysyłamy franco na żądanie), płaszczy skórzanych, płócianych i nieprzemakalnych — czapek, furażerek, rogatywek, haftów wojskowych i dodatków wojsk. Ceny niskie.

Jedyna Polska Instytucja Finansowa na Wychodźstwie Bank Polska Kasa Opieki S. A.

ODDZIAŁ W PARYŻU

23, rue Taitbout, Paris 9^e

Metro: Opera i Chaussee d'Antin

AGENCJE: Lens, Montceau-les-Mines,

PRZYJMUJE WKŁADY:

NA KAŻDE ŻĄDANIE I TERMINOWE

BIERZE UDZIAŁ WE WSZYSTKICH

poczynaniach gospodarczych Wychodźstwa, jako Skarbnica polskich organizacji i Towarzystw, które powierzają jej swe fundusze POSREDNICZY BEZINTERESOWNIE w zbiorcach na cele narodowe i społeczne

ZASILA KREDYTAMI POLSKIE PLACÓWKI

gospodarcze i kulturalne we Francji

Bank P.K.O. cieszy się zaufaniem Wychodźstwa

ODDZIAŁY: Buenos-Aires, New-York Tel-Aviv.

Polski Wojskowy ZAKŁAD KRAWIECKI

POD KIEROWNICTWEM P. GRUDZIŃSKIEGO.

Kroczego zakładu krawieckiego Domu Polskiego. Fachowe wykonanie umundurowania pp. Oficerów Wojsk Polskich, Lądowych i Lotnictwa, oraz dodatków wojskowych czapek, furażerek i t.p. Specjalność: spodnie polskiego kroju.

30, Bld. VOLTAIRE, — M-ro Republique. — Tel.: ROQ. 58-33.

Gérant: J. A. BYSTRZANOWSKA.